

Wesołe życie w Lechistanie

3 października 2022

W jednym z moich tekstów użyłem sformułowania „Narodowy kabaret”. Dawałem do zrozumienia, że – moim zdaniem – polityczne życie w Polsce jest tak nasycone niepoważnymi, a często wręcz śmiesznymi wypowiedziami działaczy, że przypomina kabaret.

Skoncentrowałem się na niektórych aktorach tej narodowej sceny, niesłusznie zapominając o tym, że każdy kabaret wymaga przede wszystkim pomysłów na podniecające widowisko „numery”, precyzyjnego scenariusza i twórczej reżyserii. Chyląc pokornie głowę przed genialnymi reżyserami naszego narodowego kabaretu, postanowiłem wrócić do tego tematu, tym razem patrząc szerzej na jego treści.

Stopień rozbawienia obywatela kabaretowymi działaniami lub wypowiedziami władzy jest oczywiście w dużym stopniu zależny od jego indywidualnego poczucia humoru. Podzielę się moimi odczuciami, zdając sobie sprawę, że część Szanownych Czytelników może ich nie podzielać. Tym bardziej że w mojej osłabionej sklerozą głowie, sprawy obiektywnie ważne ustępują czasem miejsca sprawom marginalnym – ale takim, które mogą mnie bardziej rozśmieszać.

Zabawne ceny

W odczuciach ludzi, z którymi stykam się w codziennym życiu najbardziej zabawna, ale jednocześnie podbudowana narastającą wściekłością, jest rosnąca inflacja. W opowiadaniach naszych aktorów najpierw miało jej nie być, potem miała być malutka, potem miały przed nią chronić jakieś tarcze. No i nasz wszechstronnie uzdolniony rząd miał wykorzystać „instrumenty antyinflacyjne”, doprowadzając do jej szybkiego zmniejszenia. Ale – jak na razie – nic z tego nie wychodzi. Rząd rozrzuca pieniądze działając proinflacyjnie, i pośrednio doprowadzając

do wzrostu cen paliw, ale także niektórych produktów spożywczych o ponad 100 procent.

Zapewne znerwicowanie tą sytuacją doprowadziło nasze władze do rozwinięcia kabaretowego numeru z narodowym bogactwem, czyli z węglem, brakiem jego dostatecznej podaży i galopującą ceną. Część narodu ogrzewająca się piecami na węgiel zgrzyta zębami, ale czeka na obiecaną pomoc finansową. Korzysta też ze światłych porad „wodza” prawicy, który uznał, że w istniejącej sytuacji można palić w piecach wszystkim, poza oponami. Do ochrony środowiska wrócimy za parę lat! Jeden z moich sąsiadów pali właśnie już drugi stary tapczan i tnie gwizdnięte z remontowanego w pobliżu domu wiekowe, lakierowane, ramy okienne.

Nieposłuszny sędzia

Ale w mojej, niszczonej postępującą sklerozą głowie, najwięcej niestosownej wesołości wywołuje inna, pozornie drobna i prosta sprawa. To gry i zabawy prowadzone przez hurrapatriotyczną władzę z sędzią Tuleją. Nawet w średniowieczu budziłyby one zdziwienie i sprzeciw, a dzisiaj, w teoretycznie cywilizowanym kraju, wydają się niemożliwe. Sądy krajowe i międzynarodowe kilkakrotnie poleciły przywrócenie sędziego do pracy, czyli orzekania, uznając jego „zawieszenie”, przez rozwiązana już Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego, za błędne. Co więcej – „sprawa” sędziego i kilku jego kolegów uznana została za jeden z „kamieni milowych”, których rozwiązanie ma udroźnić nasz dostęp do czekających w Unii Europejskiej funduszy. Powinienem płakać, ale wewnętrznie chichoczę, wyobrażając sobie, jak sędzia ubiera stosowny garniturek, szykuje teczkę na dokumenty i chce iść do pracy – ale zapewne zatrzymuje go telefon. Ktoś dzwoni i zawiadamia, że wyroki sądów w Polsce nie są tak ważne, jak decyzje prezesów sądów. A oni nie akceptują powrotu sędziego do pracy. I kropka.

Wszyscy są wrogami!

Drugi fakt polityczny, który powoduje u mnie paroksyzmy wesołości, urozmaicane bezradną wściekłością, ma charakter bardziej globalny. Nie mogę uwierzyć, że dożyłem czasów, w których władze mojego kraju uważają wszystkich za wrogów, czyhających na naszą suwerenność i majątek. Rosja jest wrogiem tradycyjnym. Z Niemcami przejściowo się pogodziliśmy, ale oni teraz znowu nam zagrażają i nie chcą ochoczo płacić starannie przez nas wyliczonych „zadośćuczynień” za mordowanie naszych obywateli i zniszczenia w czasie II wojny światowej. Z Litwą i Czechami są ciągłe przygraniczne kłopoty. I oni nas denerwują, bo bezczelnie uważają, że poczynili większe postępy w organizacji państwa. No i wręcz tragiczny jest fakt, że Unia Europejska zadrażniła z nami stosunki, nie chce wypłacać należnych nam pieniędzy, uzależnia to od załatwienia wspomnianych kamieni milowych. Większość naszego światłego narodu nawet nie rozumie, o jakie kamienie im chodzi! Może o takie pomalowane czarną farbą, które (podobno) ktoś nam próbuje dostarczać, jako węgiel?

Ostatnio samokrytycznie zauważyłem, że śmieję się także niegrzecznie w sytuacjach, w których widzę na ekranie telewizora zebrania zwolenników obecnej władzy, na których ważne osoby z PIS-u i rządu wygłaszają podziękowania za niezawodne poparcie, dobrą pracę, dobre zbiory, umiarkowanie w podnoszeniu cen i opiekę nad ukraińskimi uchodźcami. Większość z notabli podkreśla, że „było trudno, ale dzięki Bogu – udało się”. Niektórzy nawet zalecają dziękczynną modlitwę. Widocznie nie wierzymy we własne siły, nie uważamy za możliwe osiągnięcie wyznaczonych celów przez doskonałą organizację, pracowitość i upór, wykorzystanie nowych technologii. Wierzymy w pomoc Boga w każdym podejmowanym przedsięwzięciu, nawet jeśli okazuje się błędne albo wręcz szkodliwe. Szczerze mówiąc, jest mi przykro, bo w tych wezwaniach jesteśmy na etapie z początków ubiegłego stulecia i – zapewne nieświadomie – naśladujemy właśnie Niemców, których żołnierze mieli na

klamrach pasów napis „Gott mit uns” – czyli Bóg z nami.

Śmiech przez łzy wywołują u mnie także twarde oświadczenia głównych aktorów narodowego kabaretu, dotyczące spraw naprawdę ważnych dla wszystkich Polek i Polaków, ale realnie powodujące tylko straty finansowe i dalsze psucie opinii w politycznym świecie. Lansowana przez PIS moda na werbalny patriotyzm powoduje, że te oświadczenia dotyczą najczęściej bezsensownej rezygnacji z należnych nam funduszy unijnych, o których już wspomniałem. Można odnieść wrażenie, że w zamian za to wzywamy Niemców do płacenia odszkodowań za straty w II wojnie światowej. Nawet nie wspominamy o tym, że Niemcy zmniejszyły się powierzchniowo po II wojnie światowej z 643 tys. km.kw do 357 tys. km.kw, oddając m.in. nam „Ziemie zachodnie” z Wrocławiem i Szczecinem, tereny nadmorskie od Szczecina do Gdańska i Mazury – czyli część dawnych Prus Wschodnich. Powierzchniowo nie zrekompensowało nam to w pełni „strat” na wschodzie, ale realna wartość tej bardziej uprzedmiotowionej i rozwiniętej turystycznie rekompensaty była większa.

Zmówmy paciorek!

Podszyte strachem uśmiechy wywołują u mnie także informacje o coraz bardziej rozwiniętej miłości z Ukrainą. To jasne, że sąsiadowi zaatakowanemu militarnie bez zrozumiałych powodów, powinno się pomagać. Ale mimo wszystko uważam za przesadę przepuszczanie przez nasz kraj ponad sześciu milionów uchodźców, którzy zresztą w znacznej części są w rzeczywistości albo miłośnikami turystyki, albo poszukiwaczami źródeł większych dochodów. Wprawdzie większość wyjeżdża z powrotem lub jedzie dalej – ale kilka milionów zostaje i wtapia się w naszą gospodarkę. Nie znajduję oficjalnych odpowiedzi na proste pytanie – i co dalej? Mają nam zastąpić przyrost naturalny? Czy stworzyć największą w Polsce „mniejszość etniczną”?

Te i inne numery kabaretowe jakoś byśmy znieśli, ale najgorsze

jest to, że mamy także wrogów wewnętrznych. Wrogiem jest cała opozycja, ale najbardziej niebezpieczny jest niejaki Donald Tusk, przewodniczący największej partii opozycyjnej, który w Polsce i Europie zajmował ważne stanowiska, lubi Niemców, ceni UE i nie jest podatny na wpływy geniuszu Prezesa wszystkich prezesów. To straszne, że wprawdzie nie wszyscy go kochają, a nawet lubią, ale przyznają, że za jego rządów mieliśmy „ciepłą wodę w kranie”, której teraz może nam brakować. I coraz więcej jest takich, którzy chcą powrotu atmosfery spokoju i ciepłej wody, zamiast nieustannych igrzysk fundowanych przez Prezesa i jego sztabowców. Mam nadzieję, że za rok nie zmienią zdania i odpowiednio wypełnią kartkę wyborczą.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info